

nym „Dzienniku Poznańskim” pojawiały się głosy, że kobiety nie powinny angażować się w taki sposób, lecz być wiernymi matkami-Polkami. Nie robić wózków siebie hałasu, czy - broń Boże! - występować na arenie publicznej.

Jedną z czytelniczek „Dziennika Poznańskiego” pisała: „Feminizm wybujały, o którym matko-polko piszesz, jest tworem Twojej wyobraźni, na prowincji bowiem nic o nim nie wiemy - za to pragniemy wszystkie być prawnymi i obywatelkami i czynnikami polkami. Piszesz Pani, że występowanie publiczne kobiet uważasz za objaw niezdrówego feminizmu. Zapytuję więc Ciebie, jaki feminizm uważasz za zdrowy, bo ja potępiam wszelki feminizm”. Feminizm nabierał pejoratywnego znaczenia.

Wanda Modlibowska

Na polanie pod górą Balczyzna, 3 kilometry od Ostrzeszowa, od rana ciągnęła thumy. Kolej uruchomiła specjalny pociąg dla spragnionych mocnych wrażeń turystów. Fotografowie robią zdjęcie, na jak Wanda Modlibowska z szerokim uśmiechem podaje rękę wyższemu o głowę kapitanowi Mateuszowi Izyskiemu. Chwilę wcześniej 24-latką odebrała dyplom ukończenia pierwszego kursu szybowcowego kategorii A zorganizowanego przez sekcję szybowcową Aeroklubu Poznańskiego.



Taki portret Zofii Tułodzieckiej zamieszczono w książce Anieli Koehlerówny „Zofia Tułodziecka: pionierka ruchu zawodowego w Wielkopolsce” (1933 rok, Kraków: Drukarnia Poznańska Pawła Madejskiego)

biła kolejne kursy szybowcowe. Okazała się niezwykle uzdolnioną pilotką.

„Maria Younga, Wanda Modlibowska i Jadwiga Piłsudska, ostro latały” czego dowodem było dawanie im na przeloty coraz nowszych i doskonalszych szybowców. Te trzy kobiety asymilowały ogromny talent i czuły latanie. Stąd też były bardzo popularne - częste reportaże w prasie - i dziś należy podkreślić, iż zaliczały się do elity polskich pilotów szybowcowych” - wspominała po latach miłośniczka szybowictwa Irena Steinböck-Horbaczewska.

Modlibowska w 1937 roku pobiła sześć rekordów szybowcowych Polski. „Dobijałam wtedy trzydziestki. Ale czułam się tak młoda, tak bardzo młoda. Właśnie skończyłam studia na poznańskim uniwersytecie, obroniłam dyplom z chemii nieorganicznej - wydawało mi się, że cały świat stoi przede mną otworem. Studia trwały co prawda nieco przydługo - blisko 10 lat, ale latanie miało swoje prawa. Żeby się wyszkolić w pilotażu motorowym, żeby trenować w aeroklubie, trzeba było dysponować okrągłą sumką, no i ciężko harować w cukrowni Gostyni”.

W 1937 roku bez przygotowania i w zasadzie z marszu Wanda pobiła też rekord świata długości utrzymywania się w powietrzu. „O 8:38 rano wystartowałam wystrzeloną z lin gumowych. Komar charakteryzował się zwrotnością i małym opadaniem, ale nie było to szybowiec wyczynowy - otwarta kabina osłonięta była tylko owiewką, więc w nocy potęnie zmarzłam. Dotrwałam do

ciemności w powietrzu bez żadnych zakłóceń, korzystając z licznych kominów termicznych. Potężnie chciało mi się tylko jeść, gdyż - aby nie zapaszyć - niczego nie wziąłem. Teraz trzeba jednak było podjąć „męską” - to znaczy, czy próbuję pobić męski rekord - decyzję. Powiedziałam sobie bez wahania - tak! Mimo, że wiatr cichł, prądy termiczne wygasły, latałam dalej tam i z powrotem na słabym „zagł” z boczowym. Tym razem głównym motorem mojej decyzji i mojej wytrwałości była chęć... dopiecznia kolegów. Dać im bobu tak, żeby zapomnieli, że kobieta też coś potrafi!”

Udało się. Wanda spędziła w powietrzu 24 godziny i 14 minut. Nikt wcześniej na świecie nie latał dłużej! W Polsce jej wynik został poprawiony dopiero pod koniec lat 40.

Kazimiera Iłakowiczówna

Harmonogram był bardzo skrupulatny. Nie mogło być inaczej - z jednej łaźni korzystało nawet i kilkudziesięciu lokatorów wspólnego mieszkania. Pierwsza miała prawo się umyć gospodyni, pani Żyndzina. Ma na to aż pół godziny. Reszta lokatorów potraktowana jest surowiej, mają zaledwie 10 minut. Zgodnie

W 1937 roku bez przygotowania i z marszu Wanda pobiła też rekord świata długości utrzymywania się w powietrzu



Urodzona pod koniec XIX wieku, Kazimiera Iłakowiczówna była uczestniczką niezwykle wydarzeń, obserwatorką zmieniającego się świata. Zapraszali ją do swojej grupy Skamandryci.

z regulaminem „piewszerstwo w godzinach rannych przysługuje w zasadzie tym mieszkańcom, którzy śpią do pracy lub innych zajęć, wymagających opuszczenia mieszkania.”

Kartkę z regulaminem wystukany na maszynie i podpisany przez lokatorów dziś można oglądać w mieszkaniu muzeum przy ulicy Gajowej. To tu, w niewielkim pokoiku, ostatnie 36 lat życia spędziła Kazimiera Iłakowiczówna, urzędniczka państwa, poetka, pisarka, tłumaczka, pilotka, nauczycielka oraz... autorka regulaminu.

Urodzona pod koniec XIX wieku, była uczestniczką niezwykle wydarzeń, obserwatorką zmieniającego się świata. Zapraszali ją do swojej grupy Skamandryci. Konwersowała z Josephem Goebbelsem o tym, co warto wiedzieć, a o czym lepiej nie mieć pojęcia. To na jej rękach, chwilę po zamachu, zmarł pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Gabriel Narutowicz.

Od najmłodszych lat lubiła postawić na swoim. Bywała okrutna dla najbliższych. Jej siostra Barbara wspominała: „Wyjadła z puszki kakao przeznaczoną i wymierzone dla nas obu

Magdalena Samozwaniec nie mogła zrozumieć, dlaczego Kazimiera jest bardziej dumna ze swojego urzędniczego stanowiska niż poezji

nie kolegów musiało jej wyjątkowo doskwierać, bo (zazwyczaj) powściągliwa) w jednym z listów wyznała: „Nie wiem, czy w przyszłości kobiety będą pracować po biurach, a jeśli będą, to czy będą miały do zwalczania ze strony kolegów tyle samo instynktownej niechęci do ich obecności przy warsztacie na równi z mężczyznanami, co dzisiaj.”

Do pracy w biurze chciała zamówić suknię, która zakrywałaby jak najwięcej ciała - w końcu w ministerstwie pracowali sami mężczyźni. Nie lubiła ściągania na siebie niepotrzebnych spojrzeń. Żadna krawcowa nie chciała jednak uszyć czegoś, co było kompletnie niezgodne z obowiązującą modą. Iłakowiczówna jednak się nie poddała; nie miała w zwyczaju ustępować. Skoro nie mogła mieć odpowiedniej sukni, kazała przygotować obudowane biurko, które zasłoniło ją dodatknie od pasa w dół.

W przeciwieństwie do służby w Ministerstwie swojej poezji nie traktowała poważnie. „Natchnienie? Nic o nim nie wiem. Talent - jest jak zapasy w spiżarni. Skoro tam są, no to są, można po nie sięgać.” Nie pociągało jej życie romantycznej poetki bez grosza przy duszy. Uważała, że wiersze pisać może każdy, ale to praca dla Polki była dla niej najważniejsza. Pisarka i satyryczka Magdalena Samozwaniec nie mogła zrozumieć, dlaczego Iłakowiczówna jest bardziej dumna ze swojego urzędniczego stanowiska niż poezji.

Była pilotką. W swojej książce „Trzymerki zająć” pisała: „Działo się to za niezapamiętanych czasów, kiedy jeszcze nie umiałam po angielsku. Czemu ta luka była wypełniona i jak się czuły w mojej głowie francuski, niemiecki i rosyjski bez angielskiego, trudno mi sobie dziś wyobrazić”. Aby zdać rosyjską maturę, musiała nauczyć się greki. Podczas emigracji w rumuńskim Klużu, po ewakuacji rządu polskiego w 1939 roku, nauczyła się też rumuńskiego i węgierskiego. Znajomość języków bardzo jej się przydała po wojnie. Przez wiele lat udzielała prywatnych lekcji i korepetycji. Była szlacherna, złośliwa, czasami sarkastyczna. Miała poczucie humoru i olbrzymi dystans do siebie. Pelegniarka wykonująca poetce bolesny zabieg, wspominała, że obserwując twarz pacjentki spostrzegła nagle skurcz. Zapytała, czy przerwać zabieg. Iłakowiczówna machnęła w zniecierpliwieniu ręką. - To nie to, proszę pani. Ja ciągle nie mogę sobie przypomnieć i to właśnie mnie przychodzi, jak brzmiał pierwszy wiersz czwartego tneru Jana Kochanowskiego. Zdaje się, że „Zgwałciłaś, niepodobna Śmierci, czy moje”, ale nie jestem pewna...

Była niespokojnym duchem. Siedzenie w jednym miejscu nie zmieniło jej nuzo. Po studiach na krakowskim wydziale filozoficznym wyjechała do Londynu, gdzie - zafascynowana ruchem sufrażystek - rozdawała ich broszury na ulicach.

Wstąpiła do organizacji wojskowej mającej wspierać Legiony Polskie Piłsudskiego. Chciała nauczyć się strzelać, być przydatna, pomóc ojczyźnie w potrzebie. Piłsudski był dla niej objawieniem - napisała do niego list, w którym zaproponowała, że zostanie jego adiutantem. Przeszły Naczelnik wythumaczył jej jednak dobitnie, do jakiej pomocniczej służby nadają się wdług niej kobiety. Obrażona podarła korespondencję.

Historia jednak potrafi być przewrotna. Iłakowiczówna kilka lat później została sekretarzem osobistym ministra spraw wojskowych, którym był właśnie Piłsudski. Głównym jej zadaniem było... odpowiadanie na listy, które do niego przychodziły.

Krótko po odzyskaniu niepodległości dostała posadę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Była początkowo jedyną kobietą na stanowisku referendarza. Wykształcona, znająca języki, traktowała służbę Polsce bardzo poważnie. Jednak nie wszyscy uważali, że kobiety powinny zajmować w urzędach stanowiska wyższe niż sekretarek. Zachowa-